

KATOWICE BIELSKO-BIAŁA Kropla Życia

Krwiodawcy są coraz młodszy

W młodych ludziach jest wielka gotowość do pomocy, wrażliwość na czyjeś nieszczęście. Kiedyś jak młody człowiek zachorował na białaczkę, zniknął kolegom z pola widzenia. Dziś przeciwnie – jest obecny. Przyjaciele spontanicznie organizują dla niego pomoc

ROZMOWA Z

Aleksandra Dyląg

kierownikiem Działu Organizacyjnego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Katowicach

JUDYTA WATOŁA: Czy dzisiejsi krwiodawcy różnią się od tych sprzed lat?

Aleksandra Dyląg: Bardzo. Dziś 70 proc. osób, które oddają krew wielokrotnie, to ludzie młodzi, którzy nie ukończyli 30 lat. Co czwarty krwiodawca to kobieta, a kiedyś było ich tylko 5 proc. No i kontaktujemy się z nimi w nowoczesny sposób. Kiedy brakuje nam krwi z jakiejś grupy, wysyłamy do naszych stałych krwiodawców SMS-y. Oczywiście nie każdy może się akurat do nas zgłosić, nie zawsze numer telefonu jest aktualny, ale regularnie 20-30 proc. krwiodawców z naszej bazy odpowiada na takie wezwania.

Coś jeszcze ich odróżnia od starszych dawców?

- Nie mają praktycznie żadnych oczekiwań, by dostać coś w zamian. Kiedyś, jakieś 30 lat temu, krew można było oddać płatnie. Potem to się zmieniło. Krwiodawcy mieli jednak dalej wczesny, odznaki, ordery, specjalne uprawnienia, darmowe leki. Tego wszystkiego ich pozbawiono. Mają jeszcze tylko prawo, by ominąć kolejkę w przychodni. W niewielu lecznicach jednak to prawo jest honorowa-

PRZEMYSŁAW JENDROSKA



Aleksandra Dyląg

ne. A przyzwyczajenia do przywilejów dawnym krwiodawcom zostały. Dlatego czasem mają zrozumiałą w tej sytuacji żal. Młodzi go nie mają.

Tacy są ideałowi...

- Tak, właśnie tacy. Często się zdarza, że zaczynają oddawać krew jeszcze w szkole. W szkołach ponadgimnazjalnych zainicjowaliśmy instytucje am-

basadorów krwiodawstwa. To uczniowie, którzy zachęcają do oddawania krwi, organizują spotkania, akcje pobierania krwi. Obecnie została wyłoniona grupa 50 ambasadorów, przygotowaliśmy dla nich płyty z wykładami, film promujący honorowe oddawanie krwi i ulotki. I co krzepiące, wśród ambasadorów są też dziewczęta.

Uczniowie są w stanie zastąpić te rzesze górników, które kiedyś były filarem krwiodawstwa w naszym regionie?

- Z tym jest kłopot, bo uczniów mamy coraz mniej, ale młodzi krwiodawcy bardzo się cieszą, że mogą pomóc. To jest wspaniale, ale żeby zebrać tyle krwi co dawniej, trzeba organizować więcej akcji.

21

tysięcy

osób jest zarejestrowanych w banku dawców szpiku. Krwiodawców mamy 60 tysięcy

Jest też inny problem. Młodzi ludzie nie są tak zdrowi, jak młodzież sprzed lat. Część za mało waży, inni cierpią z powodu coraz częstszych alergii, nie chodzą na zajęcia wychowania fizycznego, więc są też mniej sprawni. U kogoś, kto dużo ćwiczy, żył się „na wierzchu”. A jak ktoś mało ćwiczy, są głęboko i często nie można

się wkląć. To też przeszkoda przy pobraniu. Do tego jeszcze młodzi ludzie zażywają mnóstwo leków.

Jest nas coraz mniej, coraz gorzej z naszym zdrowiem. Pesymistycznie to brzmi...

- Ale jest też wielka gotowość do pomocy. Wrażliwość na czyjeś nieszczęście. Kiedyś jak młody człowiek zachorował na białaczkę, zniknął kolegom z pola widzenia. Potem na ogół szybko dowiadawali się o jego śmierci. Dziś możliwości medycyny są o wiele większe. Chory nie znika. Przeciwnie, jest obecny wśród swoich młodych przyjaciół, a przynajmniej w ich myślach. Organizują dla niego pomoc. Zbierają krew, zgłaszają się na dawców szpiku. To jest wspaniale.

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Katowicach należy do największych w kraju. Ilu macie zarejestrowanych potencjalnych dawców szpiku?

- W banku dawców szpiku jest ponad 21 tysięcy osób. Krwiodawców mamy 60 tysięcy. Odpowiadają, kiedy potrzebujemy ich pomocy, więc można przyjąć, że na teraz to wystarczająca liczba. W porównaniu z innymi krajami wypadamy jednak blisko. W Polsce wskaźnik oddania krwi na tysiąc mieszkańców wynosi 33 i jest stosunkowo niski. W innych bogatszych krajach Europy to ponad 66 oddań. Weźmy mamy więc przed sobą mnóstwo pracy. ◊

ROZMAWIAŁA JUDYTA WATOŁA

Wesoła Basia wciąż oddaje dużo krwi

Co jest najważniejszego w krwiodawstwie? Chęć niesienia pomocy innym. Wciąż znajdują się nowe osoby, które chętnie nam pomagają, a i w nas ta chęć też nie gaśnie.

ROZMOWA Z

Czesławem Chrzanowskim

szeffem Klubu Honorowych Dawców Krwi Wesoła Basia w Mysłowicach

JUDYTA WATOŁA: Pamięta pan, kiedy pierwszy raz oddawał krew?

Czesław Chrzanowski: Jak bym mógł nie pamiętać. To był rok 1980, w wojsku akurat byłem, 20 lat miałem. Od tamtego czasu oddałem już według moich wyliczeń 100 litrów.

W tamtych czasach żołnierze byli chyba głównym „dostawcą” krwi. Nie było akcji na ulicach jak dziś.

- Były za to w zakładach pracy. Pochodziłem z Zamojszczyzny. Pracowałem w Lublinie i to stamtąd mnie do tego wojska wzięli. Mieliśmy zakaz opuszczania koszar, ale jak ktoś chciał oddać krew, mógł wyjść. Krew oddawało się wtedy do szklanych butelek.

A jak pan trafił na Śląsk?

- Potrzebowali tu ludzi chętnych do pracy w kopalniach. Można było pójść do takiej pracy zamiast w wojsku siedzieć. Nie przyjmowali wszystkich, ale ja bardzo zdrowy byłem, to mnie wzięli do Mysłowic do kopalni. Wtedy nie nazywała się Wesoła, tylko Lenin.

Na kopalni był klub krwiodawców?

- Był. Oddawałem krew w punkcie krwiodawstwa w Mysłowicach, częściej w stacji w Katowicach. W latach 80. wszystko dobrze się z krwią toczyło, ja ją tylko oddawałem, reszta się nie interesowała. Ale później po przełomie ustrojowym klub się posypał.

DAVID CHALIMONUK



Czesław Chrzanowski

W 1997 roku postanowiliśmy wziąć sprawy w swoje ręce i go ratować. Tak powstał Klub Honorowych Dawców Krwi Wesoła Basia. Wesoła, bo to nasza kopalnia, a Basia, bo święta Barbara to patronka górników.

Chyba wam jest z każdym rokiem ciężiej, bo wszędzie ubywa wśród górników krwiodawców.

- Trzymamy poziom. Niektórzy odchodzą, ale przychodzą nowi. Krew można zacząć oddawać także po pięćdziesiątce. Mam takich kolegów, którzy w tym wieku zaczynają.

Generalnie jednak ciężko jest, oddałem wprowadzono przepis, że

ten dzień wolny, który się dostaje w dniu oddania krwi, trzeba do emerytury odrobić. Są tacy, którzy 20 lat krew oddawali i nagle wychodzi im, że stracili 120 dni roboczych. Muszą je odrobić, żeby dostać emeryturę. To pół roku, czyli bardzo dużo. Nie ma się co ludziom dziwić, że odchodzą. Były spotkania z urzędnikami, ministrami, ale nic to nie dało.

Zaluje pan?

- Bardzo, ale trzeba robić swoje. W końcu 16 lat jestem prezesem, klub działa. Na początku autobusem jeździłszy do stacji krwiodawstwa. Te-

raz ambulans do pobierania krwi przyjeżdża do nas. Naprawdę jest staramy. Robimy po 12 akcji w roku. Reagujemy zawsze, kiedy ktoś jest w potrzebie, kiedy się okazuje, że czyjaś siostra czy brat potrzebują pomocy. Ta krew, którą oddajemy, oczywiście nie trafia bezpośrednio do nich. Tak było dawniej, nie dziś. Ale to nie nie szkodzi. Chodzi o to, że ludzi przy takich okazjach łatwiej namówić do pomocy. Na jednej akcji mamy zawsze 100-120 dawców. Ostatnio było tylko 90, ale to dlatego, że następnego dnia odrabialiśmy w kopalni Wigilie. Oczywiście kiedyś to było 200-300 osób, ale jak powiedziałem, warunki się zmieniły. Za dużo od ludzi nie można wymagać. Ponad sto osób na akcji to dziś jest sukces.

Krew można oddać raz na dwa miesiące. Co robicie między akcjami?

- Żyjemy trochę jak w rodzinie. Organizujemy sobie spotkania, wycieczki, pielgrzymki. Najważniejsze jest to, że wciąż znajdują się nowe osoby, które chętnie nam pomagają i że w nas ta chęć też nie gaśnie. Nawet do Warszawy jeździłszy, do Centrum Zdrowia Dziecka, żeby tam pomóc. W ciągu roku oddajemy 2 tysiące litrów. To przecież jest coś.

Zaszczerpił pan krwiodawstwo także w swojej rodzinie?

- Bracia moi oczywiście też oddawali krew, żona oddawała. Syn na razie nie oddaje, mieszka w Warszawie, ale synowa Basia jest chętna. Poza tym staram się zachęcać innych młodych. Jeżdżę po szkołach i liceach i namawiam. Krew ratuje życie, a życie to przecież najpiękniejszy dar... ◊

ROZMAWIAŁA JUDYTA WATOŁA

Magia jej uśmiechu

Kiedy patrzę na zdjęcie Agaty Mróz-Olszewskiej ściska mnie w gardle – mówi prezes PZPS.

ROZMOWA Z

Mirosławem Przedpelskim*

ŁUKASZ BERLO: Jak ocenia pan ideę Memorialsu Agaty Mróz-Olszewskiej?

Mirosław Przedpelski: To niesamowite, w jaki sposób potrafi łączyć ludzi. Uważam, że ten memoriał jest ewenementem nie tylko w skali kraju. Trzeba oddać pomysłodawcom, że wpadli na coś wielkiego. Idea jest szczytna i bardzo się cieszę, że właśnie w taki sposób można wykorzystać popularność siatkówki w Polsce.

Jak wspomina pan Agatę?

- Teraz, kiedy z panem rozmawiam, patrzę na wielkie zdjęcie w moim gabinecie. Przedstawia złotą drużynę z mistrzostw Europy w Zagrzebiu z 2005 roku. Jest na nim oczywiście Agata. Jej uśmiech działał na ludzi. Do dziś działa. Kiedy na nią patrzę, ściska mnie w gardle...

Pojawi się pan na imprezie?

- Bardzo bym chciał, postaram się. Związek popiera ideę memoriału, pomaga choćby przy doborze i ściąganiu drużyn w nim uczestniczących. Najbliższy rok będzie niezwykły dla naszej siatkówki [w 2014 roku w Polsce odbędzie się siatkarski mundial, przyp.red.], ale nie tracimy imprezy z pola widzenia. ◊

ROZMAWIAŁ: ŁUKASZ BERLO

*Mirosław Przedpelski ma 67 lat. Od 2004 roku jest prezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej, od 2006 roku członek zarządu Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB).